Przesyłka pocztowa opłacona ryczałtem.

Nr. 7 (412). WARSZAWA, 18 lutego 1928 r. ROK XXI



ŁOWIEC POLSKI

ORGAN CENTRALNEGO ZWIĄZKU POLSKICH STOWARZYSZEŃ ŁOWIECKICH.

KONTO P. K. O.: „Centralny Związek Polskich Stow. Łowiec." 8082.
ADRES: NOWY - ŚWIAT 35. TELEFON 7-98

Pismo tygodniowe. Wychodzi w każdą sobotę

PRENUMERATA: zgóry za kwartał zł. 8; za pół roku zł. 15, za rok zł. 28. — Numer pojedyńczy — 1 zł. Za numery, które wyszły przed zapłaceniem, liczymy po 1 zł. Za zmianę adresu — 50 gr.
CENA OGŁOSZEŃ: Za każdy milimetr 1-szpaltowy za tekstem 35 groszy, 2-szpaltowy 75 groszy; przed tekstem: 1-szpaltowy 50 gr., 2-szpaltowy 1.10 zł.; na karcie tytułowej 1-szpaltowy 70 gr., 2 szpaltowy — 1.50 zł.

POLOWANIE NA LISY.

Polowanie na lisy w norach z jamnikami lub foksterrierami należy, mojem zdaniem, do bardzo przyjemnych, gdyż daje myśliwemu, prócz niemałej emocji, dużo niespodzianek, których z góry przewidzieć niepodobna, a więc temsamem polowanie takie nie da ująć się w żaden szablon, z góry ściśle określony.

Chcąc z dobrym rezultatem polować, należy przedewszystkiem posiadać cięte psy, któreby lisa wypędziły. Ponieważ psy takie, już zaprawione do polowania, dość trudno nabyć, przeto najlepiej wychować sobie można, kupując szczenięta, byle były rasowe. Pierwszeństwo oddałbym foxterrierom, gdyż te znacznie prędzej dojrzewają, niż jamniki, i prędzej do polowania użyć się dają. Zdarza się nieraz, że jamnik dwuletni zupełnie do jamy wejść nie chce, w późniejszym wieku dopiero staje się użyteczny i często nieraz — bardzo dobry nawet. Natomiast foxterrier, w drugim roku swego życia, doskonale już lisa atakować będzie, warunek tylko jeden, byleby nie był za duży i swobodnie mógł wejść do jamy.

Chcąc, by psy przeszły kurs wyszkolenia praktycznie, najlepiej w sezonie wiosennym postarać się o gniazdo młodych lisów, które w możliwie obszernej klatce wychować należy, żywiąc padliną, odpadkami kuchennymi i t. p. W październiku, gdy młode lisy już nieźle wyrosną, przystępuje się do nauki. W tym celu kopie się rowek, długości kilku metrów o szerokości i głębokości szpadla, przykrywa się kawałkami desek, a na wierzch cienką warstwą ziemi. Na jednym końcu rowka kładzie się pudełko 70 cm. długie, które stanowi zakończenie jamy sztucznej i w której ostatecznie atakowany lis może się schronić przed psami i w razie niebezpieczeństwa można odgrodzić go od psów, zasuwając drewniany szyber, i z pudełkiem łatwo przenieść do klatki. Pozatem mogą być robione sztuczne jamy, więcej skomplikowane i rozgałęzione, które oczywiście dodatnio wpływają na dalsza tresurę. W programie przewidziane jest także dopuszczenie do zaduszenia lisa w jamie, co oczywiście dobrze wpływa na ciętość naszych wychowańców. Jeśli mamy kilka lisów do dyspozycji, jednego dajemy na pastwę psom w sztucznej jamie; skoro się już dobrze zaprawia, przenosimy się do lasu do mniejszych jam, niezbyt rozgałęzionych i tam wpuszczamy lisa, tak, by psy tego nie widziały, poczem bezpośrednio przyprowadzamy psy i puszczamy do jamy jednego, zatrzymując drugiego w rezerwie, co psa ogromnie podnieca, i tem chętniej i natarczywiej on potem na lisa uderza. Na tem właściwie edukacja się kończy, a zaczyna właściwie już polowanie. Pies jednak dopiero z czasem nabiera techniki, a wtedy myśliwemu dostarcza naprawdę niezliczonych emocyj.



Powrót z polowania.

Teraz wypadnie się zastanowić nad pytaniem, kiedy zastać można lisa w jamie?

Trudna odpowiedź i często słyszy się wśród myśliwych wprost sprzeczne zdania.

W październiku i początku listopada młode lisy zbierają się nieraz po kilka w swych rodnych jamach, w dnie nawet piękne i słoneczne. Tłumaczą to sobie tem, że w tej porze wszędzie kręcą się ludzie, czy to w polu przy kopaniu, czy w lesie na poszukiwaniu grzybów i wtedy lisek więcej przez ostrożność, niż przez sentyment znajduje się w jamie. Pozatem najpewniej zastać lisa bezpośrednio przed każdą słotą. Gdy więc barometr wyraźnie zacznie spadać i przypuśćmy, po południu będzie padać deszcz, czy śnieg, rano lis w jamie będzie najpewniejszy. Wreszcie od połowy stycznia do połowy lutego, podczas godów weselnych, często spotkać można w jamach całe towarzystwo, nieraz z 3 — 4 sztuk złożone. Liszka nie mogąc opędzić się przed samcami, chroni się do jamy, a za nią podążają te ostatnie.

Zastrzegam się, że wypowiadam tutaj osobiste swoje spostrzeżenia z blisko 30-letniej obserwacji i własnej praktyki.

Pożądanemby było, żeby np. myśliwi, polujący na lisy z psami, zechcieli się w tej sprawie wypowiedzieć.

Polowania na wiosnę, w kwietniu i maju na młode lisy, nie poruszam, gdyż nie może to wchodzić w zakres właściwego sportu, a raczej jest tępieniem drapieżnika.

Bardzo dobry jest jeszcze sposób dla posiadaczy psów gończych. Najpierw poluje się przez kilka godzin z gończymi, a jamniki czekają cierpliwie na wózku, poczem zostawiamy gończe, a bierzemy jamniki i kolejno rewidujemy jamy, do których bardzo często lis goniony, salwuje się ucieczką.

Jamy spotykamy najrozmaitszej wielkości. Począwszy od takiej z pojedyńczym wylotem, aż do istnych fortyfikacyj, posiadających po kilkadziesiąt otworów i zajmujących nieraz po kilka morgów powierzchni.

Skoro wybraliśmy się na polowanie, nim wpuścimy psy, należy dokładnie zbadać teren i obejrzeć wyloty. Zwykle jeśli wylotów jest kilka, jeden z nich jest najwięcej „wytarty" i to jest właśnie „wejście frontowe", przy którem myśliwy stając, ma największe szanse do strzału. Psy należy puścić jakiemś bocznem wejściem. Czynności powyższe należy uskuteczniać jaknajciszej, by lis nie domyślił się obecności człowieka, co utrudnia psom ich „robotę". Wprawne, stare psy, gdy lisa w jamie niema, zwykle nawet nie fatygują się wchodzić; młode jednak zachowują się rozmaicie i często kręcą się po jamach, wychodząc to tu, to tam. Bywają jamy nieraz bardzo głębokie, tak, że ujadania psa nieraz nie słychać, przyłożywszy nawet ucho do ziemi, nad przypuszczalnym kierunkiem jamy. Przeważnie jednak, w mniej rozbudowanych słychać głos psa dokładnie i często na pół — 1 mtr. głęboko. Myśliwy winien, jak już powiedziałem, pilnować najwięcej uczęszczanego wylotu, stojąc na jamie, by wyskakujący lis nie mógł go zobaczyć z wewnątrz. Samce zwykle bardzo prędko opuszczają kryjówkę i wyskakują w galopie, nie przyjmując nieraz walki, natomiast samice zaszywają się często w koniec i bronią się uparcie, a skoro zmuszone są do ucieczki, wysuwają najczęściej głowę z jamy, błyskawicznym ruchem rozglądają się i spostrzegłszy myśliwego, chowają się z powrotem, zanim ten zdąży strzelić. W danym razie należy dobrze uważać, by nie zabić przez pomyłkę psa. Dobre nawet psy, po kilkunastominutowej, bezskutecznej walce wychodzą, by zaczerpnąć powietrza i znów wracają po paru minutach. Podczas takiej przerwy lis często zmienia swoje locum i przy powtórnym ataku wyskakuje bardzo prędko. Jeśli jednak jama jest pojedyńcza, a bywa, że jest wykopana pod górę, wtedy należy użyć fortelu, który się zwykle udaje. Gdy po pierwszej walce pies zmęczony wyjdzie i po paru minutach znów sam, lub (cicho) zachęcony wejdzie i po powtórnej walce znów się pokaże na powierzchni, wtedy pomocnik, strzelec, lub gajowy, powinien zabrać na ręce psa i ostrożnie oddalić się od jamy na 100 — 150 kroków tak, by lis nie mógł usłyszeć skamlenia rwącego się znów do boju psa. Po jakichś 5 — 10 minutach, jeśli do tej pory lis jeszcze sam nie wyskoczył, puszcza się psa znów. Zwykle po dwu — lub trzykrotnym ataku, lis sam się wynosi, nie chcąc się narazić na ponowną, nieproszoną wizytę.

(Dok. nast.). Z. POPKOWSKI.



SPÓŁKI ŁOWIECKIE.

Obwody łowieckie dzieli prawo łowieckie na własne i wspólne. Obwody łowieckie wspólne są to obwody utworzone z gruntów większej liczby właścicieli, jeżeli obszary gruntów poszczególnych właścicieli są zbyt małe, aby nadawały się do utworzenia obwodu łowieckiego własnego. Obwód łowiecki wspólny musi odpowiadać tymczasowym warunkom, jak obwód łowiecki własny, to znaczy obejmować obszar nie mniejszy od 100 ha ciągłej powierzchni. W obrębie jednej gminy może być zasadniczo utworzony jeden obwód łowiecki wspólny. Od tej zasady czyni prawo łowieckie wyjątki, a mianowicie: w obrębie jednej gminy może być utworzone więcej obwodów łowieckich wspólnych: a) gdy grunty nadające się do utworzenia obwodu łowieckiego wspólnego, tworzą nieprzerwany obszar 1000 ha, jednak każdy z utworzonych obwodów łowieckich wspólnych winien wynosić conajmniej 500 ha; b) gdy grunty nadające się do utworzenia obwodu łowieckiego wspólnego, rozrzucone są w kilku niełączących się grupach, wówczas każda oddzielna grupa może tworzyć oddzielny obwód łowiecki, o ile jej obszar wynosi conajmniej 100 ha, i c) w gminach zbiorowych każda wieś (kolonja, zaścianek) może tworzyć z gruntów o nieprzerwanym obszarze conajmniej 100 ha oddzielny obwód łowiecki wspólny. Obwód łowiecki wspólny tworzy się, jeżeli za jego utworzeniem wypowiedzą się właściciele gruntów stanowiących więcej, niż połowę obszaru gruntów nadających się do utworzenia obwodu łowieckiego

Pokot ogólny z Deniskowic i Chominki ordynacji Nieświeskiej ks. Albrechta Radziwiłła z 4-dniowych łowów opisanych w poprzednim numerze.



Od lewej ku prawej stoją: 4-y z rzędu Hieronim ks. Radziwiłł, 5) Benedykt hr. Tyszkiewicz (syn), 6) Roman hr. Potocki, 7) ordynat dawidgródecki Karol. ks. Radziwiłł, 8) Ludwik ks. Czetwertyński, 9) arcyksiążę Karol Habsburg, 10) Władysław ks. Radziwiłł, 11) J. hr. Szołdrski

wspólnego. Z tego wynika, że jeżeli niema jednomyślnej zgody wszystkich uczestników, obwód łowiecki tworzy się przymusowo na wniosek większości. Przymus ten nie obejmuje oczywiście tych właścicieli gruntów, które ze względu na obszar nadają się do utworzenia obwodów łowieckich własnych, nawet gdyby właściciele gruntów obwodów tworzyć nie chcieli.

Właściciele gruntów, z których utworzony został obwód łowiecki wspólny, łączą się w spółkę łowiecką, która posiada osobowość prawną i działa na podstawie statutu nadanego jej przez starostę jednocześnie z zarejestrowaniem obwodu łowieckiego.

Artykuł 14 prawa łowieckiego postanawia ,że wzór statutu spółki łowieckiej będzie ustalony w drodze rozporządzenia Ministra Rolnictwa wydanego w porozumieniu z Ministrem Spraw Wewnętrznych. Według opracowanego przez Ministerstwo Rolnictwa projektu, władzami spółki łowieckiej są: walne zgromadzenie członków spółki i zarząd spółki, ten ostatni składać się będzie z trzech członków wybranych na lat sześć. Walne zgromadzenie dokonywa wyboru zarządu spółki, uchwala o przeznaczeniu części dochodu na cele ochrony łowiectwa lub hodowlane (art. 20), oraz uchwala zniesienie obwodu i rozwiązanie spółki łowieckiej. Zarząd spółki łowieckiej zarządza polowaniem, zawiera umowy o dzierżawę polowania, zastępuje spółkę wobec władz i osób trzecich, prowadzi wykaz dochodów i wydatków i rozdział zysków między członków spółki, przygotowuje wnioski na walne zgromadzenie i prowadzi wykaz członków spółki.

Członkowie spółki łowieckiej posiadają na walnych zgromadzeniach ilość głosów zależną od obszaru ich posiadłości. Posiadanie gruntów o obszarze do 2 ha uprawnia do 1 głosu, każde następne pełne dwa ha — do jednego głosu więcej. W ten sposób zarówno posiadaczowi obszaru 0,25 ha, jak i 3,75 ha przysługuje jeden głos i dopiero pełne 4 ha uprawniają do 2 głosów, 6 ha do 3 głosów i t. d. Aby jednostka posiadająca duży obszar gruntów, nie mogła zmajoryzować pozostałych członków spółki, prawo łowieckie postanawia (art. 19), że jeden spólnik nie może mieć więcej głosów, niż o jeden mniej od pozostałej liczby głosów. Przykład: Obwód łowiecki wspólny obejmuje grunty o obszarze 120 ha, z czego folwark o obszarze 80 ha należy do jednego właściciela, reszta gruntów do 20 właścicieli, którzy posiadają mniej więcej po dwa ha. Na podstawie posiadanego obszaru gruntów winnoby właścicielowi folwarku przysługiwać 40 głosów, pozostałym spólnikom zaś 20 głosów, atoli w myśl art. 19 prawa łowieckiego właściciel folwarku posiadać będzie o jeden głos mniej od pozostałej liczby głosów t. j. 20—1=19, cała zaś spółka nie 60, lecz 39 głosów.

Celem spółki łowieckiej jest użytkowanie polowania w obwodzie łowieckim wspólnym. Prawo łowieckie stanowi w art. 20, że spółka łowiecka może użytkować polowanie w obwodzie łowieckim wspólnym jedynie przez wypuszczenie w dzierżawę. Nie będzie zatem na przyszłość możliwe wykonywanie polowania przez zaprzysiężonych myśliwych spółki.

W b. zaborze austrjackim spółki łowieckie były w wydzierżawieniu polowania skrępowane; mogły je wydzierżawić zasadniczo w drodze przetargu publicznego, a z wolnej ręki jedynie o tyle, o ile nie sprzeciwiły się temu władze administracji ogólnej. Ograniczeń takich polskie prawo łowieckie nie zna. Spółka łowiecka może wydzierżawić polowanie w dowolny sposób osobie posiadającej warunki do uzyskania karty łowieckiej, i akt wydzierżawienia polowania nie wymaga zatwierdzenia władzy.

Dochód uzyskany z wydzierżawienia polowania dzieli się zasadniczo między członków spółki

w stosunku do obszaru posiadanych gruntów, jednak walne zgromadzenie może zwykłą większością głosów uchwalić przeznaczenie części dochodu na cele ochrony łowiectwa (utrzymywanie straży łowieckiej) lub na cele hodowlane. Jeżeli spółka łowiecka zechce przeznaczyć dochód na inny cel, może to nastąpić jedynie wówczas, gdy wszyscy członkowie spółki zgodę swą wyrażą.

Spółka łowiecka istnieje tak długo, jak długo istnieje obwód łowiecki wspólny.

Prawo łowieckie stanowi, że polowanie może być wypuszczone w dzierżawę na czas nie krótszy od lat sześciu (art. 18). Z tego wynika, że i spółka łowiecka może być utworzona conajmniej na lat sześć. Jeżeli przy utworzeniu spółki postanowiono, na jaki przeciąg czasu tworzy się spółkę, rozwiązuje się spółka po upływie tego czasu, o ile ostatnie walne zgromadzenie nie postanowi, że spółka ma trwać nadal. W wypadkach gdy spółka łowiecka zostanie utworzona na czas nieograniczony, walne zgromadzenie może po upływie lat sześciu, względnie po wygaśnięciu umowy o wydzierżawieniu polowania, uchwalić rozwiązanie spółki.

Zawsze rozwiązuje się spółka łowiecka, jeżeli starosta poweźmie w myśl przepisu ustępu drugiego art. 12 prawa łowieckiego decyzję o zniesieniu obwodu łowieckiego.

STANISŁAW BŁONAROWICZ.

Ogólne zasady hodowli zwierzyny.

Napisał hr. SYLVA — TAROUCA.

W pierwiastkowych warunkach istnienia i swobody, w miejscowościach nietkniętych kulturą, każdy gatunek zwierzyny, o ile znajdzie spokój i dostateczne pożywienie, będzie się stale trzymał w odpowiednim terenie i rozpowszechniał przy unormowaniu stosunku płci.

W miarę wzrostu zaludnienia i wzmagającej się kultury gleby, zwierzyna traci możność utrzymania bytu na najbardziej żyznych i odpowiednich terenach i jest zmuszona poszukiwać mniej dla siebie odpowiednich postojów, z mniej korzystnymi warunkami dla zadowolenia swych potrzeb. W warunkach takich naogół podlega degeneracji i mniej chętnie przebywa. Jeżeli pomimo tego pragniemy utrzymać polowanie, będziemy zmuszeni zastosować racjonalną hodowlę zwierzyny. Celem tej hodowli będzie utrzymanie odpowiedniego do przestrzeni zwierzostanu, zadawalniającego i co do ilości, i co do jakości.

Środków dla spełniania tego zamierzenia należy szukać w stworzeniu dla zwierzyny, pomimo utrudnionych przez postęp kultury warunków jej bytu, potrzebnych warunków istnienia na podstawie znajomości zwyczajów i potrzeb zwierza, stosując wszelkie sposoby, które się wydadzą celowymi do osiągnięcia tego zadania. Należy zatem dążyć:

1) Do możliwego usunięcia niekorzystnych warunków danego terenu i do dania zwierzynie tego, co jej w stanie pierwotnym dogadza.

2) Do zapewnienia zwierzostanowi obfitego pokarmu o wszelkiej porze roku.

3) Do zastąpienia przez odpowiedni odstrzał tego, co w bycie pierwotnym czynią drapieżniki i bieda zimowa, zatem odstrzał słabych i chorych, do hodowli niezdatnych okazów, i do unormowania liczbowego stosunku obu płci.

W stanie pierwotnym spotykamy jedynie bardziej odporne gatunki zwierza, jak jelenie, kozice, głuszce i cietrzewie w ilościach większych, gdy tymczasem słabsze gatunki, jak sarny, zające, bażanty, kuropatwy, bywają dziesiątkowane przez

Przed gajówką w Chomince.



Z łowów na dziki w ordynacji Nieświeskiej ks. Albrechta Radziwiłła, opisanych w poprzednim numerze.

drapieżniki i ciężkie warunki srogiej zimy i trzymają się brzegów wielkich, leśnych obszarów.

Zwracając uwagę, że słabsze gatunki zwierzyny, należące do polowania na drobną zwierzynę, pod opieką ludzką lepiej się rozpowszechniają, niż w stanie pierwotnym, dojdziemy do wniosku, że są one poniekąd zwierzyną **kultury**, która to zwierzyna wprawdzie boi się człowieka, ale potrzebuje jego opieki i najlepiej się w miarę kultury ziemi rozpowszechnia.

Gruby zwierz stroni od bliskości ludzkiej, jego hodowla ogranicza się do umożliwienia mu przyrodzonych warunków bytu, za pomocą udoskonalenia środków pomocniczych, warunków terenu i regulowania zwierzostanu, odpowiadającego przyrodzie. Z tych wstępnych uwag wysnujemy następujące zasady racjonalnej hodowli zwierzyny:

1. Kogo należy uważać za powołanego do hodowli zwierzyny? Zamiłowanego i sumiennego myśliwego, przy pomocy zdolnej straży.

2. Jaką zwierzynę i wiele jej hodować należy? Stan, co do ilości i gatunku odpowiedni warunkom i przestrzeni łowieckiego obszaru.

3. Jaką ma być hodowla zwierzyny? Warunki hodowli powinny być oparte na dokładnej znajomości terenu, na podstawie obserwacji przyrody, potrzeb zwierza i powinny mieć na celu poprawę istniejących warunków miejscowych, zapewnienie obfitego pokarmu o każdej porze roku, utrzymanie spokoju, ochronę zwierzyny przed wszelkimi jej nieprzyjaciółmi, wreszcie na odpowiednim sposobie polowania i odstrzału.

4. Dlaczego sumienny myśliwy hoduje? Celem hodowli jest dostarczenie właścicielowi polowania możliwie wielkiej przyjemności łowieckiej w polowaniu na zdrową, ilościowo możliwie obfitą zwierzynę, przy uniknięciu nazbyt wielkich odszkodowań i kosztów.

Te zasady pragnę w następnych rozdziałach możliwie krótko i jasno wyjaśnić. Tyle wstępne słowo hrabiego Sylva Tarouca. Główne jego zasady i w naszych warunkach pozostaną miarodajnemi. Korzystając z jego podręcznika, zamierzam opuścić działy dla nas nieaktualne, np. dział o kozicach, a także niejedno skrócić lub do naszych przystosować warunków. Do niektórych działów dodam własne uwagi, na osobistem doświadczeniu oparte.

(C. d. n.). Z upoważnienia autora opracował A. W.



Przegląd prasy zagranicznej.

STOSUNKI ŁOWIECKIE W DALMACJI.

W N-rze 38 r. z. „Wild und Hund" zjawił się artykuł o stosunkach łowieckich w Dalmacji, pióra p. Waltera Hoerichta z Raguzy. Okazało się jednak, że wiadomości były nieścisłe, wskutek czego w N-rze 52 r. z. tegoż pisma wystąpił ze sprostowaniem i ścisłym opisem prezes Centralnego Związku stowarzyszeń łowieckich w Dalmacji, dr. Jaksa Racic ze Spalaty.

Ze względu na autorytet tego ostatniego, przytaczamy w streszczeniu niektóre szczegóły, zawierające ciekawą charakterystykę tych stosunków.

Autor stwierdza, że za czasów austrjackich ustawa łowiecka była taka, że zagrażała wytępieniem zwierzyny. Po przyłączeniu Dalmacji do Jugosławji, ustawa ta w dalszym ciągu obowiązywała. Dopiero uchwalenie jednolitej ustawy dla nowego państwa, położyło kres grożącemu niebezpieczeństwu.

Podług danych urzędowych, do Spalaty na targi przywieziono w przeciągu sezonu myśliwskiego przeszło 1.000 zajęcy, 1.300 kuropatw, z czego 600 skalnych; 2.000 słonek i 1.600 dzikich kaczek.

Mniej więcej takie same ilości dowozi się do miast Sibenik (Sebenico), Dubrownik (Raguza) i Kotor (Kattaro).

Do Centralnego Związku należy 18 stowarzyszeń łowieckich.

Związek przyczynia się do podniesienia hodowli zwierzyny.

Na przestrzeni 700 ha, niedaleko od miasta, na półwyspie zalesionym, noszącym nazwę „Marjan", zaprowadzono od r. 1919 kosztem znacznych funduszów, hodowlę wzorową, która daje znakomite wyniki. W r. 1920 osadzono tu świeżo sprowadzone zające i kuropatwy skalne; w r. 1922 — bażanty i sarny. Władze zabroniły tutaj wszelkich łowów, zaprzysiężona straż leśna pilnie przestrzegała tego prawa. Rezultaty były zaraz bardzo pomyślne, i w pierwszym roku po tem zagospodarowaniu się zabito przeszło 500 zajęcy, 200 bażantów kogutów i 400 kuropatw skalnych.

Odtąd też starano się o odświeżanie krwi w każdym roku, sztuczne karmienie i tępienie drapieżników za pomocą strzelby, żelaz talerzowych, pułapek skrzynkowych i koszy jastrzębich.

Dn. 1 października 1925 r. urządzono reprezentacyjne polowanie dla króla Aleksandra z udziałem 120 myśliwych. W przeciągu godziny król zastrzelił 56 zajęcy, 32 bażanty-koguty i 27 kuropatw skalnych oraz kapitalnego kozła; świta królewska zabiła prawie dwa razy tyle.

W październiku 1926 r. na cześć delegatów związków myśliwskich z Belgradu, Zagrzebia, Lublany, Sarajewa i Nowego Sadu, urządzono na Marjanie polowanie z naganką, na którem w 12 strzelb padło 126 zajęcy, 47 bażantów-kogutów i 53 kuropatwy skalne; w tymże miesiącu na Marjanie w 6 strzelb zabito 121 zajęcy, 26 bażantów-kogutów i 62 kuropatwy skalne. Widziano dużo dropi

kanadyjskich i bażantów królewskich, które narazie podlegają ochronie.

Za przykładem Marjana urządzono rewir Lapad pod Dubrownikiem (Raguzą), gdzie obecnie już jest przeszło 300 bażantów. To samo uczynił prezes Towarzystwa Myśliwskiego w Nerezisze na wyspie Brać (Braza), J. Dubrawcic, który już posiada przeszło 250 bażantów.

Szakali jest w Dalmacji duża ilość. Książę Filip v. Sachsen-Koburg-Gotha urządził w r. 1905 ekspedycję w celu zbadania stanu szakali. Obecnie, podług danych urzędowych, przebywa na półwyspie Peljesac około 3.000 szakali, a na wyspie Koreula — 1.500.

Prof. Humbert Girametta, dyrektor Muzeum przyrodniczego i ogrodu zoologicznego przy Marjanie, otrzymał od d-ra Franciszka Lisickiego z Trpanji (Trappano) 13 żywych szakali, złowionych na Peljesacu, z których po kilka przesłano do zwierzyńców w Wiedniu, Amsterdamie, Budapeszcie i Zagrzebiu.

J. O.

W PECZORSKICH PUSZCZACH

(Zob. Nr. 5).

Drogę do Najnasu — 135 kilom. — odbywam w przeciągu doby, konferując na postojach z miejscowymi myśliwcami o możliwościach dostarczenia do Uść-Cylmy żywych młodych niedźwiedzi, rosomaków i puhaczy. Dochodzimy jednak do wniosku, iż, pomimo znacznej ilości tych zwierząt, dostawa ich na Peczorę, wobec braku komunikacji wodnej między Miczenią i Pustozierskiem, przez Ocean Lodowaty jest nadzwyczaj utrudniona, ponieważ drogi lądowej, szczególniej wobec rozbitego przez obozy traktu, czy to saniami, czy też, w porze letniej, tarantasem, małe i delikatne zwierzęta nie wytrzymają. I rzeczywiście, jeżeli zahartowany, przyzwyczajony do dalekich przejażdżek, podróżny — po przejechaniu 300-kilometrowej tajboły po „uchalach" i „nyrkach" w zimie, lub po ułożonych na błotach, ruszających się jak klawisze, „gatiach" i „słanach" w lecie — nie może się przez czas dłuższy kości doliczyć, to coby się stało z młodem zwierzęciem, wpakowanem na dni parę do ciasnej skrzyni i rozbijającem o jej ścianki swe boki i łeb przy każdym ruchu sani.

Opuszczam więc rzekę Miecień w Kojnacie, ostatniem większem osiedlu przed Uść-Cylmą i ostatni etap drogi, na przestrzeni 300 klm., odbywam już leśnym traktem w granicach wielkiej tajboły. Droga rzeczywiście fatalna — wyboje i jamy na każdym prawie kroku, co — w połączeniu z chrapaniem młodego towarzysza, któremu szalone skoki i zataczania się sani, zmuszające mnie do ciągłego czuwania, nie są w stanie snu przerwać, nie pozwalało rozkoszować się w całej pełni spokojem i pięknem roztaczającego się, zimowego pejzażu, urozmaicanego często przez trzepoczące się w przydrożnym śniegu cietrzewie i białe kuropatwy, przebiegającego w pobliżu bielaka lub przyglądającą się z powagą z wierzchołku jodły sowę jarząbatą.

Prawie w połowie drogi, na stacji Leśny, obok której leży maleńka, zamieszkana przez myśliwców, wioseczka złożona z trzech dworów, wita mnie stary znajomy i przyjaciel, a zawołany myśliwy, który już nieraz zabawiał mnie opowiadaniem o swych przygodach, Stepan Popow, zmieniony jednak do niepoznania. Z dzielnego, pełnego życia i swoistego rubasznego humoru leśnego włóczęgi, jakim go jeszcze kilka miesięcy temu widziałem, pozostał tylko cień — ledwie powłóczący nogami. Okazało się, iż przed trzema tygodniami został nieborak poszarpany przez niedźwiedzia; włócząc się po lesie, w poszukiwaniu wiewiórek i gronostajów, natknął się w odległości 5 kilometrów od domu — w głuchej puszczy — na barłóg zwierza, który, wnosząc ze śladów, zapewne niedawno zaległ. Wrócił do domu, umówił się z drugim myśliwym — przyjacielem i nazajutrz, wziąwszy niewielkiego psa, pół kundla — pół łajki, doskonale przyuczonego do polowań na

POLOWANIE NA POLESIU

ZE WSPOMNIEŃ MYŚLIWEGO.

Ptycz! Wiele z tą krótką nazwą małej, zapadłej poleskiej stacyjki wiąże się moich wspomnień łowieckich, pięknych chwil, drogich twarzy, świtów pełnych nadziei na obfite łowy, czy to w mroźne rana o czerwieniejących zorzach, gdy wsiadałem do oczekujących mię sań, czy to wiosną o wschodzie słońca, gdy po wyjściu z wagonu owionęło powietrze przepojone wilgocią i zapachem żywicy, czy to znów w lecie przy pobrzęku poleskich komarów i muszek, tak kąśliwych i dokuczliwych, a dzisiaj miłych wspomnieniu.

Z jaką nadzwyczajną przyjemnością dałbym się im teraz pokąsać, byleby raz jeszcze potrząść się po grobelce z okrąglaków, wlec się po poleskich piaskach noga za nogą, powitać stare znajome przydrożne sosny, dźwigające barcie na swych konarach, pochylone brzozy, pokryte gniazdami jemioły, wysiąść przed gościnnym dworkiem w Dąbrowie.

Przepadło — cudna jawa odeszła na zawsze w bezdenną przepaść czasu!

Od starego Kopciewickiego dworu i uroczej Dąbrowy oddziela dziś kordon dzikiej i schamiałej Rosji. Właściciel pięknych ostępów, niezapomniany ś. p. Aleksander Lenkiewicz nie przeżył zrzeczenia się przez naszych mężów stanu rodzimej ziemi, zlanej w 63 roku krwią jego przodków, a pielęgnowana przez niego zwierzyna została wytępiona ze szczętem.

Już nie stęknie łoś w dzikiej Starzynie, nie zagra głuszec na Zielonej Grzędzie!

Przemiłe były te poleskie tygodnie. Zrana składali gajowi meldunki o otropionej zwierzynie, a gdy już ostatni osacznik powrócił z wywiadu, zajeżdżał na ganek szereg objazdowych sań, zaprzężonych w pojedynkę.

Po przez zamarznięte rojsty i moczary, po przez ośnieżone głuche ostępy cicho sunął wązką leśną drożyną orszak myśliwych. Łowy, kierowane wprawną ręką gospodarza, przynosiły obfite rozkłady z dzików — odyńców, wilków i rzadkich rysi.

Po spędzonym mroźnym dniu wśród pierwotnej przyrody Polesia, z rozkoszą wypoczywało się przy kominku, na którym wesoło trzaskały smolaki, a przy czarnej kawie i kominku rozwiązywały się milczące języki kochanych poleszuków. Omawiano wypadki dnia, celne i chybione strzały, lub ktokolwiek, sięgając do swej bogatej łowieckiej przeszłości, opowiadał ciekawe spotkanie z najgrubszym zwierzem.

Dobrany zespół myśliwych przyjmował udział w tych polowaniach, a wszystko było w Dąbrowie

leśne ptactwo, wiewiórki i gronostaje, udali się na łowy. Pies, spuszczony ze smyczy w pobliżu barłogu, wkrótce zwierza zwęszył i ze szczekaniem rzucił się w stronę czerniejącego otworu. Myśliwi, z gotowymi do strzału karabinami, nieużywanymi już wówczas w wojsku i sprzedawanymi do celów myśliwskich włościanom guberni Archangielskiej i Wołogodzkiej ,tak zwanemi „berdankami", stanęli w odległości kilkunastu kroków. Z początku poza ujadaniem psa, nic nie naruszało ciszy, lecz — po dobrej chwili — niedźwiedź, rozgniewany niespodziewaną napaścią, dał znać o sobie. Rozległ się głośny pomruk i ukazał się w otworze łeb zwierza, a następnie wyskoczył i cały, stanąwszy na dwóch łapach, w pełni swej okazałości. Stepan strzelił, lecz, acz dobry strzelec i odważny myśliwy, mający już śmierć niejednego niedźwiedzia na sumieniu, tym razem sfuszerował i tylko ranił zwierza. Przytem, jak widać, nieszkodliwie. Rozległ się ryk i rozwścieczony miś rzucił się na niefortunnego strzelca.

Dalsze wypadki rozwinęły się z zawrotną szybkością: uczucie strasznego bólu w karku i głowie, upadek na ziemię i zatopienie kłów zwierzęcia w ramieniu. Upadając, zauważył Stepan jeszcze, jak przez mgłę, szybko oddalającego się towarzysza. Uratował go pies. Poczciwy kundel rzucił się na niedźwiedzia z taką zajadłością, że ten, chwytany dotkliwie za kudły i zmuszony do obrony przed tym nowym wrogiem, wypuścił z uścisku swą ofiarę. To pozwoliło myśliwcowi doczołgać się do barłogu, w którym od upływu krwi i z bólu zemdlał.

Jaki był dalszy ciąg tej walki psa z niedźwiedziem — można się tylko domyślać. Może wcześniej schronił się do lasu przed natarczywością zajadłego psa, a może rzucił się do ucieczki, dopiero usłyszawszy zbliżanie się ludzi, dość że, gdy ci nadeszli, znaleźli już psa przy swym panu, liżącego twarz jego.

Wygląd Stepana był rozpaczliwy: czupryna zdarta od karku do czuba i lewe ramię i ręka głęboko pokąsane, na szczęście bez uszkodzenia kości. Zaniesiono biedaka na noszach do domu, gdzie przed przybyciem felczera, po którego posłano do odległego o 100 klm. Kajnasu — miejscowe kobiety opatrzyły tymczasowo jego rany. Felczer przyjechał zaledwie po upływie półtorej doby — skórę na głowie zeszył i rany poprzemywał. W czasie mej bytności wszystko się szczęśliwie goiło — pozostały tylko bóle głowy i ogólne osłabienie. „Mam nauczkę — zakończył Stepan swą smutną opowieść — aby, idąc na „zwierza", mierzyć dobrze i w biedzie liczyć tylko na siebie i nigdy na przyjaciela".

(C. d. n.) WACŁAW NOWACKI

Z miłych wspomnień i przygód myśliwskich.

Było to zimą 1910 r., na Ukrainie. Polowaliśmy z naganką w dość licznem towarzystwie, w lesie t. zw. „Spornym"; dąb, lipa, brzezina, las dość rzadki, ale podszyty, poprzerzynany dość głębokimi wąwozami — jarami.

Gdy naganka zbliżała się już do linji myśliwych, jeden z naganki dawał rozpaczliwe znaki o przybycie na pomoc, a sam, nachyliwszy się, zaglądał w otwór u spodu dużej, spróchniałej lipy. Gdy kilku myśliwych z lewego skrzydła podbiegło, oświadczył, że w lipę wlazł lis. Myśliwi odsunęli się nieco, a okrążywszy drzewo w promieniu mniej więcej 30 kroków, polecili chłopcu, by wziął gałąź i wypłoszył lisa.

W tej chwili podchodził, brnąc po głębokim śniegu, kierownik polowania, łowczy M...k, zawzięty tępiciel lisów, a słysząc, co się święci, spojrzał w górę pochyłej lpy, skąd w tejże chwili ukazała się głowa lisa z otworu.. M...k w zapale myśliwskim zapomniał, że schodząc ze stanowiska, wyjął ładunki: pociągnął dwa razy za cyngiel... a lis, wydobywszy się na pokryte lodem, obślizgłe drzewo, runął na ziemię między grono zapatrzonych w otwór u stóp drzewa i zacietrzewionych myśliwych... Huknęły strzały, cudem chyba nie raniąc nikogo, ani chłopca, który klęczał przy lipie z gałęzią, ani okalających lipę myśliwych, ani... lisa, który znikł w pobliskim

---

do nich dostosowane, to też nie były te wielkie łowy podobne do zabaw myśliwskich ze strzelbą w dzień, a we fraku i lakierkach wieczorem śród rozbawionych pań i roztańczonej sali.

* * *

Od wielu lat były znane w Dąbrowickich lasach dwa wyjątkowo duże odyńce. Jeden z tych olbrzymów padł od celnej kuli ś. p. Aleksandra Lenkiewicza, za drugim byliśmy w ciągłej pogoni. Mądry zwierz to opuszczał ostęp po otropieniu przez gajowego, to przerywał przez nagankę, uchodząc przed strzałem. Widząc, że go zwykłym sposobem nie zdobędziemy, zastosowaliśmy do niego polowanie objazdem.

Dzień był słoneczny i cichy, w nocy spadł obfity śnieg, mieliśmy piękną ponowę. Dla prędszego znalezienia śladu w kilku kierunkach wysłaliśmy gajowych, a sami, to jest Aleksander Lenkiewicz i ja pojechaliśmy przez najlepsze ostępy. W umówionym punkcie mieliśmy się spotkać i dopiero rozpocząć właściwy objazd.

Przepiękny był ośnieżony poleski las. Pochylone pod ciężarem śniegu gałęzie łóz i krzewów tworzyły nieprzebytą sieć gąszczu, wśród której miejscami przeglądały ciemne korytarze, jakgdyby celowo pozostawione dla przejścia leśnych mieszkańców. Niezwykła cisza panowała w puszczy. Bez najmniejszego szelestu szedł koń i posuwały się sanie. Miękki puszysty śnieg tłumił wszelkie głosy. Liczne ślady łosi, dzików i sarn przerzynały naszą drogę, ale tropu olbrzyma nie było. Dojechaliśmy do oznaczonego miejsca, gdzie już czekali na nas gajowi. Z raportu głównego osacznika Wasyla wywnioskowaliśmy, że natrafił on na ślad poszukiwanego odyńca. Niedługo objechaliśmy go w sosnowej drągowinie. Przerzynając po raz ostatni całkiem już mały ostęp, ujrzeliśmy leżącego dzika w mrowisku. Najwidoczniej bacznie nam się przysłuchiwał, jedno bowiem jego ucho wciąż się poruszało, pochwytując każdy szmer.

Ze względu na gąszcz nie mogliśmy bliżej podjechać, to też w odległości półtorasta kroków, od strony głowy zwierza, nie zatrzymując konia, kolejno zeskoczyliśmy z sań i zamarliśmy na stanowiskach. Gajowi, okrążywszy zwierza, zajechali go od tyłu i skierowali konia wprost na legowisko. Dzik leżał twardo i dopuścił na kilkadziesiąt kroków, poczem fuknąwszy, zerwał się z mrowiska i w susach pomknął w naszą stronę. Zaledwie usłyszałem głośne „pilnuj", gdy już ujrzałem odyńca, migającego w drągowinie w odległości osiemdziesięciu kroków odemnie. Rwał co mu sił starczyło — wycelowałem i dwie kule opuściły lufy sztucera. Dzik, jak szedł, tak poszedł. Ani się skurczył ani drgnął. Odniosłem najgorsze wrażenie. Skonfundowany rezultatem

jarze i krzakach... Konsternacja i smutne miny nemrodów, trudne do opisania.

Ale na tem nie koniec.

Po tym zakładzie zajechaliśmy do leśniczówki na krótkie śniadanie i bigos. Żartom i drwinom nie było końca. Jeden z uczestników tej hecy, choć dobry strzelec i myśliwy, zwany przez kolegów „Pudło", zarzekał się, że on nie strzelał, twierdząc, że „do lisów nie pudłuje".

W trakcie tego, jeden z zazdrosnych myśliwych, a tych jest wszakże większość, wyszedł z leśniczówki, a wziąwszy z sani jednego z poprzednio zabitych lisów, wraca do izby i oświadcza, że posłany przez niego gajowy znalazł tego lisa „z lipy". „Przyznajcie się teraz, kto strzelał ostatni? bo temu się lis należy".

— To ja, rzecze „ Pudło", uskakując od bigosu

Głośny wybuch śmiechu towarzyszył temu wyznaniu.

Wielu z uczestników tych chwil miłych, dzisiaj już nie żyje; stali się ofiarami „swobody" Ukraińskiej lub zawieruchy wojennej. Tych, co pozostali, a rozrzuceni po wskrzeszonej Ojczyźnie są czytelnikami „Łowca Polskiego", pozdrawiam tem wspomnieniem o wspólnych, miłych przeżyciach.

J. K.

Korespondencja „Łowca Polsk."

ZAMORDOWANIE LEŚNIKA.

W dobrach Kroczewo pod Zakroczymiem zwierzyna jest ochraniana, — stąd nieporozumienia z kłusownikami, którzy tępią zwierzynę za pomocą wnyków oraz strzelając ją w noce księżycowe; leśnicy są przeszkodą, narażeni są więc na niebezpieczeństwa; kłusownicy nawet nie kryją się z pogróżkami swemi; niedawno na śniegu patykiem wypisany był wyrok śmierci na leśników, no i wkrótce został wykonany.

Gdy 20-go z. m. leśnik folwarku Złotopolin, Antoni Kłosiński, nie wrócił wieczorem z obchodu leśnego i nazajutrz się nie zjawił, drugi leśnik tegoż folwarku, Józef Drewnowski, poszedł szukać kolegi; idąc po śniegu za śladami Kłosińskiego z miejsca, z którego się przed wieczorem rozszedł, doszedł po śladach Kłosińskiego do miejsca, gdzie ukryci kłusownicy w liczbie 2 czy 3 napadli znienacka na Kiosińskiego; na miejscu napaści, obficie krwią zbroczonem, leżała czapka leśnika i odłamek kości z czaszki; zwłok nie było, lecz Drewnowski idąc po śladach na śniegu, znalazł zwłoki wyniesione z zagajników na grunty wsi Emolinek i tu porzucone. Głowa zamordowanego była roztrzaskana. Zawiadomiona policja przybyła na miejsce, łatwo trafiając na ślad morderców, gdyż jeden z nich w obronie życia postrzelony był przez zamordowanego i krwawił. Po tych śladach policja doszła do mieszkania Filipiaków, zamożnych gospodarzy wsi Emolinek; aresztowano braci Czesława i Władysława Filipiaków; zbrodniarze aresztowani o 10 rano — wypierali się zbrodni i dopiero nazajutrz o 5 rano przyznali się, wskazując, gdzie jest ukryta ich broń, potrzaskana również broń zamordowanego, także i krwią przesiąknięta odzież.

Filipiaki, zamożni, włókowi gospodarze, byli znanymi kłusownikami; pomimo że niejednokrotnie odgrażali się, że leśników zabiją i za kłusownictwo karani byli sądownie, podobno pozwolenia na broń posiadali, no i zbrodniczy czyn swój wykonali, mordując w bestjalski sposób Kłosińskiego, który osierocił żonę i 6-ro małoletnich dzieci. Jeśli podobne wypadki nie będą karane z całą surowością prawa, powtarzać się będą i żaden gorliwy leśnik nie może być pewny, czy wróci z obchodu leśnego.

XYZ.

WARSZAWSKI ZWIERZYNIEC MIEJSKI.

Prezes rady głównej Przyrodniczego Towarzystwa Pedagogicznego, profesor Szkoły Głównej Gospodarstwa Wiejskiego, p. Franciszek Staff, zapytany przez współpracownika „Warszawianki" o stan i przyszłość Ogrodu Zoologicznego w Warszawie, oświadczył:

Warszawski Ogród Zoologiczny powstał z inicjatywy Przyrodniczego Towarzystwa Pedagogicznego. Garnęli się do tej pracy prawdziwi miłośni-

---

mych strzałów i to jeszcze do takiej sztuki, zdążałem na ślad w przygnębionem usposobieniu. Po tysiąc razy wolałbym wówczas, by ten dzik całkiem na mnie nie wychodził, niż tłómaczyć pudło zwartą drągowiną i odległością. Po chwili jednak poprawił się mój humor. W miejscu strzału najwyraźniej leżało na śniegu kilka długich piór, odciętych kulą. A więc już nie najgorzej, ale jak trafiony? Na razie farby ani śladu, a dzik nie zmniejszył tempa i sadził wciąż olbrzymimi susami. Po stu krokach pierwsza maluśka czerwona kropelka. O jakże ją powitałem, jak drogi klejnot podniosłem ze śniegu i bacznie ją rozglądałem. W następnym susie znów mała czerwona plamka na śniegu, a im dalej, tem ich więcej i po stu krokach już obfita farba po obu stronach śladu. Przetropiłem kilkaset kroków, ale widząc, że wciąż rwał w susach, zaniechałem pościgu.

Dzik poszedł daleko, po kilometrze drogi przeszedł w kłus, lecz nie przystawał. Obcinaliśmy ostęp za ostępem, a krwawy ślad wciąż uchodził przed nami. Już miał się zimowy dzień ku końcowi, gdy w odległości pięciu kilometrów od miejsca strzału objechaliśmy olbrzyma. W przypuszczeniu, że odyniec tych rozmiarów, o ile nie padł martwy, najprawdopodobniej dopuści idącego po tropach i będzie szarżował, uradziliśmy, że ja z gajowym Wasylem pójdziemy śladem, a Lenkiewicz na wszelki wypadek zajmie miejsce na przesmyku.

Początkowo prowadził ślad czystym, rzadkim, starym borem, ale niebawem skręcił w drągowinę, podszytą gęstą łozą. Szliśmy powoli, zawdzięczając farbie, łatwo orjentując się w poplątanych licznych tropach łosi i dzików. Przebyliśmy już spory kawał, gdy ujrzałem o dwadzieścia kroków przed sobą, w gęstem bagnie, czarną masę. Nie mogąc rozpoznać, coby to być mogło, zwróciłem się do Wasyla; w tej chwili poruszyła się ciemna bryła, wycelowałem w jej środek i wypaliłem. Dzik padł i bił nogami; sądząc, że już więcej nie powstanie, bez pośpiechu wkładałem ładunek do wystrzelonej lufy, gdy wtem gwałtownym ruchem dzik się dźwignął, najeżył szczecinę na karku, klapnął kłami i zwróciwszy się do nas, zamierzał przypuścić szarżę. Ale już był sztucer załadowany; prędko i dobrze wycelowawszy w szyję, po za uchem, wpakowałem trzecią śmiertelną kulę. Odyniec zarył gwizdem i padł martwy, ku wielkiej radości Wasyla, który krzycząc „bude bieda", już się gramolił na poblizką brzózkę.

Był to największy okaz dzika, zdobyty przeze mnie, a drugi z rzędu śród bardzo długiego szeregu upolowanych w lasach Dąbrowickich i wogóle na Polesiu w obecności Aleksandra Lenkiewicza.

BOLESŁAW ŚWIĘTORZECKI.

cy zwierząt, z ogromnym zapałem. O stosunku do zwierząt osób, które rozpoczęły robotę nad założeniem Ogrodu, świadczy m. in. taki fakt: Jeden z nauczycieli szkół średnich trzymał dwie małpki u siebie w domu. Nieszczęśliwy wypadek zrządził, że jedna z tych małpek przeziębiła się. Opiekun wpakował ją do paki przy piecu. Kiedy jeden ze znajomych przyszedł do owego nauczyciela i zapytał, mając na myśli dzieci, co porabiają jego pociechy, ten odpowiedział wielce zmartwiony: jedna się przeziębiła i jest w pace koło pieca. Wiele ofiar ponieśli dla Ogrodu pp. Janusz Kączkowski, prof. Rywieński, Burdzyński i w. in. Ci wszyscy z poświęceniem pracowali w Ogrodzie do sierpnia ub. r. i w tym miesiącu oddali Ogród, w którym było więcej okazów, aniżeli urządzeń, miastu. Nie trudno więc sobie wyobrazić, jak silne wrażenie właśnie w naszem Towarzystwie wywołała wiadomość o olbrzymiej stracie poniesionej przez Ogród z powodu uduszenia się w dymie 30-tu małp.

Obecnie chodzi głównie o to, aby Ogród Zoologiczny, który stolica 30-miljonowego Państwa musi posiadać, uchronić od dalszych strat i czuwać nad racjonalnym jego rozwojem.

Zwierzyniec, założony na Pradze oglądałem wraz z profesorami innych szkół wyższych. Ogólne wrażenie jest bardzo dodatnie. Rozplanowanie Zwierzyńca według projektu pp. Danielewicza, Kalitowicza i Burdzyńskiego, i budynki przeznaczone dla zwierząt wykazują wielki rozmach, dużo dobrej woli i smaku estetycznego, jakkolwiek mają one drobne usterki natury technicznej w stosunku do zwierząt, rozmieszczenia i t. d. Są wprawdzie pewne obawy z powodu wilgoci panującej na terenie Ogrodu, ale fachowe kierownictwo potrafi zapobiec złym skutkom.

Jest to zresztą tylko zaczątek Zwierzyńca, ponieważ na Bielanach ma powstać wielki Ogród Przyrody Polskiej, zakrojony na bardzo wielką skalę, który nie będzie niczem ustępował tego rodzaju przedsięwzięciom zagranicą.

Jest więc w pracy organizacyjnej miasta wielki rozpęd i dużo dobrej woli, jeśli się zważy, że to, co dotychczas zrobiono, powstało bez właściwego budżetu, ale za pieniądze uzyskane ze sprzedaży starych rur gazowych, nieużytecznych szyn z mostu Kierbedzia i t. d.

Sam rozpęd jednak nie wystarczy. Dziś nauki przyrodnicze zagranicą przywiązują olbrzymią wagę do powstawania zwierzyńców i na czoło tych ogrodów, którym nadaje się charakter naukowy, wysuwa się wielkie powagi naukowe. Magistrat warszawski będzie tedy zapewne bardzo ostrożny przy obsadzaniu naczelnego kierownictwa Zwierzyńca i postawi na jego czele człowieka nauki, który da pełną rękojmię należytego porządku i rozwoju tej instytucji.

Nieocenione usługi może oddać Zwierzyńcowi Rada Opiekuńcza, w której skład wchodziliby przedstawiciele towarzystw naukowych i katedr biologicznych wyższych szkół warszawskich. Zadaniem tej Rady nie byłoby karmienie, czy umieszczanie zwierząt, ale czuwanie nad ogólnym kierunkiem dalszego rozwoju Ogrodu i do pewnego stopnia nad przyrodą polską, któraby mogła ucierpieć przy nieopatrznej zamianie okazów krajowych na zagraniczne.

Mam nadzieję, że władze miejskie chętnie przyjmą pomoc takiej Rady Opiekuńczej.

Magistrat powołał do życia komitet nadzorczy ogrodu zoologicznego w osobach następujących: przewodniczący zarządu, ławnik M. Piłacki, członek ławnik K. Tyszka, członkowie zaproszeni: prof. Edward Loth, prof. Witold Stefański, prof. Ryszard Błędowski, prof. Fr. Staff, prof. Jan Rostafiński oraz p. Paweł Ordyński.

Z TOWARZYSTW MYŚLIWSKICH

Z CENTR. ZWIĄZKU POLSKICH STOW. ŁOW.

PROTOKUŁ POSIEDZENIA ZARZĄDU
z dnia 7 lutego 1928 r.

Na posiedzenie przybyli: Prezes Centrali Juljusz hr. Bielski, viceprezesi płk. pil. A. Buckiewicz i B. Świętorzecki z Wilna oraz Członkowie Zarządu, pp. Wł. Słonczyński, W. Garczyński, K. Tołłoczko, W. Szperling, J. Sztolcman, H. Tietz, A. Birar z Kowla, Edw. hr. Krasiński, J. Błeszyński, W. Kiltynowicz, J. Żenczykowski z Płocka, Z Wysocki oraz w charakterze gościa radca ministerjalny i kierownik referatu łowieckiego Ministerstwa Rolnictwa, p. J. Ejsmond.

Prezes hr. Bielski, otwierając posiedzenie, powitał obecnych i zwrócił uwagę na rolę i zadania Centralnego Związku po ukazaniu się prawa łowieckiego, za którego przeprowadzenie składa raz jeszcze gorące podziękowanie Panu Prezydentowi Rzeczypospolitej i Panu Ministrowi Rolnictwa oraz osobom, które przyczyniły się do urzeczywistnienia aktu, na który oczekiwał cały świat łowiecki. Prezes hr. Bielski podkreśla, jak wielkie pole do działania mają obecnie delegaci powiatowi. Ich energja, ścisły kontakt z władzami administracyjnemi i dokładna znajomość Ustawy powinna doprowadzić do owocnych rezultatów. Prezes hr. Bielski wzywa do wytężonej pracy w kierunku objęcia siecią delegatów całej Polski.

W sprawach związanych z wprowadzeniem w życie niektórych postanowień prawa łowieckiego, otrzymano od pana J. Ejsmonda następujące wyjaśnienia:

Do panów wojewodów zostały wydane rozporządzenia i okólniki mające na celu zaznajomienie ludności z nowem prawem łowieckiem. Statut Spółek Łowieckich jest gotów i ukaże się niebawem w Dzienniku Ustaw. Rozporządzenie o straży łowieckiej jest na ukończeniu. Wzór nowych kart łowieckich jest w druku. Karty te będą w końcu lutego rozesłane odnośnym władzom przez Ministerstwo Spraw Wewn. Pan Ejsmond zwrócił przytem uwagę na konieczność zakazania delegatom interwenjowania u władz w sprawach osobistych, uważając to za szkodliwy objaw, osłabiający powagę instytucji delegatów. Co do opłat celnych od importowanej zwierzyny, p. Ejsmond wyjaśnił, że sprawa ta jest nieaktualna, gdyż cła od żywej zwierzyny łownej, sprowadzanej w celach hodowlanych, wogóle się nie pobiera.

Po ożywionej dyskusji w sprawie delegatów powiatowych, zarząd poleca Wydziałowi Wykonawczemu opracować i rozesłać wszystkim delegatom okólnik wyjaśniający bliżej najgłówniejsze i bezpośrednie zadania i obowiązki delegatów. Okólnik ten ma zawierać również odpisy rozporządzeń ministerjalnych, na których podstawie delegaci działają, oraz zwrócić uwagę na konieczność prowadzenia ewidencji kart łowieckich i jednanie członków popierających. Jednocześnie Zarząd polecił sekretarzowi zakupienie mapy Polski z podziałem administracyjnym, na której oznaczone będą odnośnymi znakami miejsca i powiaty obsadzone przez delegatów Centrali.

Dla unormowania w statucie Związku sprawy członków honorowych i delegatów powiatowych Zarząd poleca Wydziałowi Wykonawczemu zaprojektowanie odpowiednich zmian statutu w tym kierunku, tak, aby wnioski w tej sprawie mogły być przedstawione Zjazdowi Delegatów do zaaprobowania.

Zgodnie z wnioskiem Wydziału Wykonawczego, Zarząd odwołuje delegata powiatu siedleckiego,. p. J. Dylewskiego.

Przechodząc do sprawy Wystawy Łowieckiej w Poznaniu, postanowiono życzyć Wielkopolskiemu Zw. Myśliwych powodzenia w realizacji jego projektu, nie szczędząc jaknajdalej idącego poparcia tej myśli ze strony Centrali; jednocześnie zawiadomić Wielkopolski Zw. Myśliw. o przychylnem stanowisku do tej wystawy Małopolskiego Tow. Łowieckiego we Lwowie, o czem poinformował Zarząd prezes hr. Bielski.

Przyjęto w poczet Członków Centralnego Związku: a) Tow. Myśl. pow. Łaskiego w Pabjanicach, b) Nowogródeckie pow. Tow. Myśliwskie c) Śląskie Tow. Łowieckie w Katowicach, d) Tow. Myśliwskie woj. Wileńskiego, e) Warszawskie Koło Łowieckie.

Zarząd przyjmuje do zatwierdzającej wiadomości bilans Centralnego Związku za rok 1927 oraz budżet Centrali na rok 1928, które przedstawiają się w następujących cyfrach:

Bilans za rok 1927.

Saldo na 1. 1. 27	4.157,57
Wpłynęło na Łowca Polskiego	21.906,49
Wpłynęło na Centralę	7.111,93
	Zł. 33.175,99
Pensje, porto, materjały piśm. druki etc.	5.411,80
Wypłacono Ł. P.	12.530,67
Saldo na 31. XII 27.	15.233,52
	Zł. 33.175,99

Budżet na rok 1928.

Pensje, porto, druki, mat. piśmiennic, różne	7.150,00
Maszyna do pisania	1.200,00
Łowiec Polski	61.500,00
	Zł. 69.850,00
Składki	8.350,00
Łowiec Polski	61.500,00
	Zł. 69.850,00

Zarząd uznając za najlepszą zachętę do pracy, zarówno straży łowieckiej, jak i policji, przy wykrywaniu przekroczeń Ustawy, wydawanie nagród pieniężnych tym osobom, poleca Wydziałowi Wykonawczemu rozpatrzenie wniosku p. J. Błeszyńskiego, który proponuje przeznaczenie odpowiedniego funduszu na cele powyższe i wydawanie takich nagród.

W myśl powyższego Zarząd poleca Wydziałowi Wykonawczemu określić wysokość zapomóg, jakie mają być wypłacone rodzinom po zamordowanych przez kłusowników strażników łowieckich, w których to sprawach zwróciło się Nadleśnictwo Grodzieńskie i p. Tadeusz Abramowicz.

Zgłoszenie Pomorskiego Klubu Myśliwych w Grudziądzu o ponowne przyjęcie do Związku Zarząd załatwił przychylnie.

Na wniosek p. J. Żenczykowskiego, Zarząd uchylił, wobec nowego prawa łowieckiego uchwałę swoją o moralnym obowiązku przestrzegania przez Członków terminów ochronnych zwierzyny, ustanowionych przez Zarząd w roku 1925.

Ustalono termin następnego posiedzenia Zarządu na dzień 8 czerwca r. b. Termin Zjazdu Delegatów na dzień 9 czerwca r. b.

DELEGACI POWIATOWI.

W dalszym ciągu zgłoszone zostały kandydatury na delegatów pow. Centralnego Związku:

Tadeusz Siemieński, Czaryż, p. Szczekociny na pow. Włoszczowski.

Mieczysław Wołtarski, Horoćki, p. Zabrzezie na pow. Wołożyński.

Czesław Krupski — Zasule, p. loco na pow. Stołpecki.

Olgierd Świda — Nieśwież Zamek na pow. Nieświeski.

Karol Ptasiński — Grójec na pow. Grójecki.

Romuald Podczaski — Łukom, p. Zagórów, na pow. Słupecki.

Gustaw Janasz — Trembki, p. Żychlin, na pow. Gostyniński.

Michał Wodziński — Sieraków ek, p. Gostynin, na p. Gostyniński.

Juljan Siemiątkowski — Czerwiszcze, p. Pniowno na pow. Kamień-Koszyrski.

Śląskie Towarzystwo Łowieckie na ostatniem swem posiedzeniu z 28 I. 1928 r. postawiło następujące kandydatury na delegatów powiatowych:

1. na powiat katowicki: Tadeusz Palacz, dyr. banku, Katowice ul. Pocztowa 8.
2. na powiat rybnicki: Stanisław Cenkier, dyr. lasów państwowych Rybnik.
3. na powiat pszczyński: Wilhelm Treskow, nadleśniczy, Murcki p. Murcki.
4. na powiat tarnogórski: Adolf Grzyb, nadleśniczy, Ostrożnica p. Świerklaniec pow. Tarnowskie Góry.
5. na powiat lubliniecki: Franciszek Willert, lekarz powiatowy w Lublińcu.
6. na powiat świętochłowicki: Antoni Rowiński, dyr. kopalni, Król. Huta ul. Lompy 19.

Uwaga. Trzykrotne ogłoszenie nazwisk kandydatów na del. pow. jest postanowione przez Zarząd Centrali dla dania możności ewentualnych zastrzeżeń ze strony osób zainteresowanych.

Z MAŁOPOLSKIEGO TOW. ŁOW.

Na posiedzeniu styczniowem zarządu Małopolskiego Towarzystwa Łowieckiego po ożywionej dyskusji przyjęto do wiadomości sprawozdanie wybranej na posiedzeniu grudniowem komisji do przestudjowania rozporządzenia o prawie łowieckiem i uchwalono przygotowany przez nią w tej sprawie memorjał.

KRONIKA MYŚLIWSKA.

— W dniach 25 i 31 stycznia r. b w dominium Stojki, pp. Bohdanowiczów na Wileńszczyźnie, powiat Wilejski, odbyły się polowania na wilki. Dnia pierwszego, pomimo zadymki, wilki zostały otropione po południu w ostępie kilometrowym. Do naganki z powodu spóźnionej pory poszło 2-ch tropicieli i 3-ch chłopców. Strzelb tego dnia było cztery. Zabito dwa wilki. Dnia drugiego, na starym śniegu, przy pogodzie pochmurnej, lecz mroźnej i wschodnim wietrze, wilki były otropione około południa, lecz z nich dwa wyszły przed zajęciem miotu, wystraszone przez chłopów pracujących w lesie. Do naganki poszło też 2-ch tropicieli i 8-iu chłopców. Strzelb było pięć. Zabito jednego wilka. Z wyżej wspomnianych — dwa wilki zabił

rotmistrz Buszyński Henryk, a jednego młody właściciel Stojek, porucznik Bohdanowicz Michał. Organizacja polowań bardzo dobra. Stan innej zwierzyny szlachetnej w tym pasie nadgranicznym bardzo słaby, z powodu wielkiej ilości szkodników, jak czworonożnych, tak też i dwunożnych. Dziki spotykają się, ale w bardzo małej ilości i stale są niepokojone. Sarn prawie zupełnie niema, zajęcy mało. Są głuszce i cietrzewie, jarząbków mało, kuropatw prawie zupełnie niema. Jedyna nadzieja, że może nowa ustawa łowiecka, przy poparciu władz i współpracy prawdziwych myśliwych, wejdzie tutaj jaknajprędzej w życie i znajdzie ogólne poszanowanie i zastosowanie wśród miejscowego społeczeństwa.

— Dn. 4 i 5 stycznia r. b. odbyło się dwudniowe polowanie w 15 strzelb, doskonale prowadzone przez gospodarza, p. Władysława Rulikowskiego; opolowano pola maj. Branica z folwarkiem i zrobiono parę pędzeń w lesie. Pomimo bardzo złego stanu zajęcy na całem Podlasiu, w Branicy, dzięki ochronie, było ich nadspodziewanie dużo. Padło 220 zajęcy i 2 lisy. Królem był p. major René Le Guyon, mając na rozkładzie 27 zajęcy i lisa.

— Dn. 30 stycznia r. b. odbyło się w lasach Radzyńskich p. Bronisława Szlubowskiego, polowanie w 10 strzelb; padły 2 dziki, 3 lisy i 34 zające. Królowała p. Zofja Łempicka, mając na rozkładzie 9 zajęcy ubitych 10 strzałami.

—o— Dn. 28 stycznia w majątku Żółtońce pp. Janostwa Bilińskich w powiecie żółkiewskim województwa lwowskiego, na polach własnych i gminnych, opolowano około 750 ha, czyli 2/3 obszaru. W 9 kotłach przy 70 ludziach naganki ubito w 11 strzelb 126 zajęcy i 2 psy.

Polowanie w Żółtońcach wzięło rekord co do wyniku województwa lwowskiego. Kierownictwo polowania pod każdym względem wzorowe, z wyjątkiem braku losowanych miejsc, spoczywało w energicznych rękach gospodarza. Gościnne i serdeczne przyjęcie w dworze Żółtonieckim, zakończyło mile ten udany dzień.

Najwięcej miał na rozkładzie p. Biliński Stan. z Szurpaniec — 21 zajęcy, następnie sam gospodarz — 18.

Pogodny, mroźny dzień.

—o— Dn. 30 stycznia w majątku Artaszów pp. Janostwa Krzysztofowiczów, w powiecie żółkiewskim, województwa lwowskiego, na polach własnych i gminnych w kotły i 10 strzelb, zabito 63 zające.

Królestwo zdobył p. Jan Biliński z Żółtonic, mając 15 zajęcy na rozkładzie.

—o— W sezonie myśliwskim 1926/27 na terenach dóbr Lachowicze, własności p. Stanisława hr. Korwina-Kossakowskiego, zabito: 1 dzika, 5 kozłów, 105 zajęcy, 7 jarząbków, 65 kaczek, 5 cietrzewi, 7 wilków, 1 borsuka, 12 lisów, 2 kuny, 1 puhacza i 4 jastrzębie.

—o— W Spuszy ziemi Grodzieńskiej w lasach księcia Eustachego Sapiehy odbyło się dn. 3 i 4 stycznia polowanie na dziki. Pogoda była mroźna, słoneczna. Prowadził nadleśny p. Bergfried. Zabito 16 sztuk, w czem 3 odyńce zabili pp. Adam hr. Stadnicki, ordynat Maurycy hr. Zamoyski i 17-letni książę Jan Sapieha.

—o— W Koropcu p. Stefana hr. Badeniego na Podolu w dn. 16, 17 i 18 stycznia w 6 strzelb ubito 20 dzików, z czego 1 odyniec potężny, 15 grubych sztuk i 4 warchlaki. Otropionych dzików było blisko 100.

—o— Na polach Solimanówka — Kazimierz pod Jagielnicą w Małopolsce dn. 20 stycznia w 21 strzelb zabito 1 lisa i 117 zajęcy.

WIADOMOŚCI MYŚLIWSKIE.

Krajowe.

Z żałobnej karty. — Zmarł ś. p. Roman Marczyński, właściciel ziemski i przemysłowiec w Prądniku Czerwonym w Małopolsce, członek b. Towarzystwa Łowieckiego Zachodnio-Małopolskiego od chwili jego powstania.

Choroby sarn. — Pod Rawą Ruską w Małopolsce w lasach w Poddębcach znaleziono 10 sarn padłych na motylicę. Sporo padłych sarn znaleziono także w tamtych stronach w lasach Karowskich i Wierzbickich. Stwierdzono wreszcie znaczny ubytek sarn w lasach w Rzyczkach i w dobrach Siedliskich.

Urządzanie lizawek. — Rawskie Towarzystwo Łowieckie podało swym członkom następujące wskazówki co do urządzania lizawek. Użyta być może tylko glina zupełnie wolna od piasku, przyczem bierze się 7 części gliny i 3 części soli bydlęcej. Gdy jednak takiej gliny niema, to trzeba glinę rozrobić wodą do stanu płynnego i zostawić ją po dokładnem wymieszaniu przez 24 godzin, a piasek i glina ułożą się osobno. Po odlaniu wody i usunięciu warstwy piasku, uzyska się czystą glinę. Wskazaną jest również rzeczą, użyć na ramy lizawek drzewa niekorowanego, a w celu prędszego zwabienia sarn do lizawek, włożyć do nich kawałek kamfory.

Terminologja łowiecka. Pod przewodnictwem prof. Jedlińskiego odbyło się zebranie Komitetu terminologji leśnej (i łowieckiej) przy współudziale członków prof. prof.: Kryńskiego, Kozikowskiego, Schwarza, Studniarskiego, Sztolcmana i inż. Hubickiego. Referowano dalszą część grupy użytkowania lasu i technologji drewna—(ref. prof. Schwarz) — ustalając znaczną część określeń spornych, oraz wątpliwych. Następnie referował prof. Studniarski grupę: Polityki, Administracji i Ustawodawstwa Leśnego, w której, podobnie jak w pierwszym wypadku ustalono ostatecznie znaczną część najważniejszych określeń. Dział Inżynierji Leśnej referował inż. Hubicki, przyczem—po ustaleniu części określeń postanowiono uzgodnić resztę ich z Ministerstwem Komunikacji. W Dziale Łowiectwa — (ref. red. Sztolcman) — ustalono terminologję ptaków łownych. W końcu uchwalono w słowniku, który ma być wydany, dodawać zawsze przynajmniej jedno określenie w języku obcym. Następne zebranie Komisji odbędzie się w marcu r. b.

Wypadki z bronią. W Warszawie nabitym flowerem manipulował p. Jerzy Jatczak, handlowiec (Chłodna 68). Nagle padł strzał. Kula trafiła p. Jatczaka w lewą rękę. Przebiła na wylot palec, łamiąc kość.

W Machlewie pod Bydgoszczą, w lesie na polowaniu jeden z tamtejszych lekarzy, udając się wraz z nauczycielem ludowym Peglowem, na wyznaczoną placówkę, w pewnej chwili poślizgnął się i upadł. Peglow pochylił się nad lekarzem, by mu pomóc podnieść się i w tej samej chwili nieszczęśliwym trafem wypaliła dubeltówka, przyczem cały ładunek śrutu ugrzązł w nodze nauczyciela. Mimo natychmiastowej pomocy, Peglow po 5 minutach zmarł wskutek upływu krwi.

W lasach Rośniatowskich pod Jarosławiem, gajowy Luba, przybył do domu Michała Hadego, u którego przebywał w tym czasie sąsiad jego, Michał Mielniczek. Luba pozostawił w kuchni nabitą strzelbę, a gdy żona Hadego, Magdalena, zwróciła jego uwagę, że może nastąpić niepożądany wypadek, Luba wyjął ze strzelby jeden nabój, zapominając, że tkwi w niej jeszcze jeden. Strzelbę podał następnie Mielniczkowi, dodając, że teraz może już strzelać. Mielniczek skierował strzelbę do okna, a na słowa Luby: „Strzelaj do mnie!", zwrócił strzelbę ku niemu i spowodował strzał, który zranił Lubę w rękę.

Spisy psów. Administratorzy domów w Warszawie otrzymali ostatnio z wydziału finansowo-podatkowego magistratu miasta Warszawy wykazy, dotyczące spisu lokatorów, utrzymujących psy.

Futra na rynku światowym. —W Lipsku aukcje już się rozpoczęły. W styczniu sprzedawano przedewszystkiem futra rosyjskie na rachunek Sowietów. Aukcje te cieszyły się wielkiem zainteresowaniem. Bardzo szybko rozprzedano lisy czerwone, mniej dobrze natomiast przedstawiała się koniunktura dla lisów niebieskich i białych. Kuny leśne podrożały o 10 proc., gronostaje o 10 proc., tchórze o 10 do 20 proc. Inne futra utrzymały się przeważnie na poziomie z aukcyj jesiennych.

Zagraniczne.

\+ **Wyprawa myśliwska do Tybetu.**—Angielski wojskowy Gordon Johnson odbył w towarzystwie żony wyprawę myśliwską w głąb Tybetu. Podróżnikom europejskim towarzyszyło szesnastu tubylców, ponadto zabrano z sobą żywą spiżarnię w postaci stada krów i kóz dostarczających mleka. Piętnaście yaków dźwigało bagaże. Pułkownik Johnson, w wywiadzie udzielonym korespondentowi „Daily Mail", opowiedział w krótkich słowach dzieje swej eskapady: Wyruszyliśmy z Kaszmiru w maju, a powróciliśmy drogami górskiemi przez Himalaje w listopadzie. Karawana nasza wędrowała ze Szinagura (stolica Kaszmiru) przez pustkowia, w których na przestrzeni 240 mil nie spotkaliśmy ani jednego osiedla ludzkiego. Po przekroczeniu łańcucha gór Himalai w wąwozie Zogi, skierowaliśmy się w stronę Leh, dużej osady w prowincji Ladak. Zjawiają się tutaj czasem europejczycy, kupcy, gdyż Leh jest punktem handlowym kupców z Indyj, Kaszmiru i chińskiego Turkiestanu. W odległości trzydziestu mil od Leh wznosi się klasztor Hemis, w którym właśnie odbywały się doroczne uroczystości religijne. Myśliwy angielski oraz jego małżonka polowali nad rzeką Czang Czen Mo i w górach Himalajach, na wysokości 12 tys. stóp. Zamierzają oni wydać swoje pamiętniki.

\+ **Fenomenalny ciąg słonek we Włoszech.** — Niebywałe mrozy i śniegi, które nawiedziły Anglję i Irlandję oraz wybrzeża Francji, skierowały jesienny ciąg słonek do Włoch. Myśliwi włoscy nie posiadają się z radości i tysiące tych rzadkich ptaków pada pod ich strzałami, szczególniej w Latium, w Toskanji, w Piemoncie i na Sardynji. Cena za słonki w Rzymie z 7 lirów spadła do 50 centymów. Kardynał Merry del Val i Mgr. de Samper — obaj zapaleni myśliwi — upolowali ich znaczną ilość w okolicach Rzymu i ofiarowali je na stół Ojca Świętego.

\+ **Wypadki z bronią.** — W Pirnie, nad Łabą w Niemczech, czterech uczniów w wieku 11 i 12 lat udało się na okoliczne pola w celu wypróbowania browninga. Podczas sporu, jak należy obchodzić się z bronią, browning wypalił, a kula ugodziła w piersi jednego z uczniów. Dwaj towarzysze uciekli, natomiast przypadkowy zabójca, stwierdziwszy śmierć kolegi, pozbawił się życia wystrzałem w usta.

\+ **Lindbergh poluje na tygrysy.** — Cała prasa amerykańska podaje w sensacyjnej formie fakt, że pułkownik-lotnik Lindbergh, który pierwszy przeleciał przez ocean, poluje obecnie na tygrysy w pobliżu Panamy, i to z wielkiem powodzeniem. Prasa amerykańska podnosi, że Lindbergh jest nietylko zdolnym lotnikiem, ale i świetnym myśliwym.

\+ **Wyścigi psów i małp.** — Australijski „Klub Sportowy" zaprowadził, jak donoszą z Sydney, nową odmianę, tak ulubionych w Anglji, wyścigów chartów w pogoni za sztucznym, biegnącym po szynie zającem. Oto sportsmani australijscy zaprowadzili charcie wyścigi z przeszkodami, przyczem na grzbietach chartów znajdują się jeźdźcy pod postacią małp tresowanych i noszących barwy swych właścicieli, jak dżokieje. Okazało się, że małpy spisują się dzielnie w roli jeźdźców, choć nieraz z wielkim trudem utrzymują równowagę na swych pędzących i przeskakujących przeszkody wierzchowcach. Podczas niedawnych wyścigów takich jedna z małp spadła ze swego charta i potoczyła się, jak kula, po ziemi, ale nie odstraszyło jej to bynajmniej, gdyż zerwała się szybko, pobiegła za swym wierzchowcem i skoczyła na siodło, dokończywszy chwalebnie biegu. I psy przyzwyczaiły się tak do swych jeźdźców, że pomimo ciężaru na karku, współzawodniczą zapamiętale o palmę pierwszeństwa.

ZAWODY STRZELECKIE.

Strzelecki Klub Sportowy zorganizował w stolicy na strzelnicy przy ul. Nowy Świat 35 zawody strzeleckie dla nienagrodzonych. Do zawodów tych stanęło 21 zawodników z SKS, Zw. Strzeleckiego, AZS i kilku niestowarzyszonych. Wyniki zawodów były następujące: 1) Marwid (SKS) 180 pkt. na 200 możliwych, 2) Lewański (SKS) 176 pkt., 3) Kaczorowski (Zw. Strzel.) 170 pkt., 4) Krzesłowski (SKS) 167 pkt.

Polska, Anglja i Francja. Powstał projekt zorganizowania w roku bieżącym międzynarodowych zawodów strzeleckich: Polska — Francja — Anglja. Zawody te odbyłyby się systemem t. zw. „korespondencyjnym"; to znaczy, że o oznaczonym terminie zawodnicy polscy strzelać będą według opracowanego przez powyższe kraje programu; naprzykład polacy w Warszawie, francuzi w Reims, a anglicy w Londynie lub innem mieście. Zawody w Anglji i we Francji odbywałyby się przy udziale delegatów tamtejszych naszych placówek dyplomatycznych; zawody zaś w Warszawie przy udziale delegatów ambasady francuskiej i poselstwa angielskiego.

Nasze panie w strzelnicy. Sport strzelecki, na którego doniosłość zwrócił baczną uwagę, odbyty w roku ubiegłym, Drugi Polski Kongres Sportowy, zdobywa sobie popularność także wśród świata kobiecego. Popularności tej sprzyja fakt istnienia w Warszawie trzech strzelnic, oraz szeregu klubów, sport ten uprawiających. Na pierwszem miejscu, pod względem zasług w tej dziedzinie położonych, postawić należy Sportowy Klub Strzelecki oraz Związek Strzelecki.

Największą rolę w rozwoju sportu strzeleckiego w stolicy odegrała od lat kilku istniejąca strzelnica przy ul. Nowy Świat 35. Na tej strzelnicy panie nasze poraz pierwszy spróbowały swych sił.

W roku ubiegłym powstała w Warszawie samodzielna komórka organizacyjna pań.

W roku ubiegłym strzelczynie nasze pochwalić się mogą szeregiem sukcesów. Pani Karlewska z Legji ustanowiła nowy rekord Polski na dystansie 50 mtr., osiągając 174 pkt. na 200 możliwych. Do czołowych klas naszych strzelczyń należą ponadto pp. Cybulska, Zajączkowska, Radlicka, Bernacikówna i wiele innych.

Propaganda prawidłowego łowiectwa.

W celu zachęcania służby leśnej i personelu łowieckiego do czytania o sprawach myśliwskich — redakcja „Łowca Polskiego" posyłać będzie dawne, zbywające numery swego pisma zamawiającym przynajmniej 10 numerów z lat ubiegłych, licząc jedynie za koszt przesyłki i papieru, czyli za 10 numerów 2 zł. Da to możność rozdzielania darmo tych numerów śród osób, których nie stać na prenumerowanie pisma. Wybór numerów do wysyłania zostawia się do uznania redakcji.

Redakcja nie zwraca nadesłanych rękopisów i zastrzega sobie swobodę czynienia w nich poprawek i skrótów.
Redakcja nie odpowiada na zapytania, kiedy będzie drukowany artykuł, gdyż zależy to od całokształtu numeru i od posiadanego przez Redakcję materjału.

Redaktorzy: **Jan Sztolcman i Juljan Ejsmond.** Wydawca: **Centralny Związek Polskich Stow. Łowieckich.**

Do Szan. PP. Prenumeratorów.

Prosimy uprzejmie Szanownych Czytelników „Łowca Polskiego" o wczesne zawiadamianie nas o nieotrzymanych zeszytach pisma. Reklamacje będą uwzględniane tylko w ciągu trzech tygodni od daty wyjścia danego zeszytu.

Zaznaczamy również, iż Sz. Czytelnicy, zalegający z opłatami prenumeraty, po wznowieniu opłat nie mogą rościć pretensji do posiadania wszystkich przeszłych zeszytów, gdyż ilość prenumeratorów wzrasta szybko, a Redakcja nie ma możności przechowywać zbyt wiele zeszytów zapasowych.

Zakł. Druk. P. Wyszyński i S-ka Warszawa, Warecka 15.